

Pamiętnik Słima Morano – 4

10 lipca 2020

W niewoli Atai. Kronika z lat 1987–2001. Styczeń 2000 r.

Nie pomyślałem o tym, żeby Klaudii i Atai sprawić jakiś prezent na Mikołaja. Trochę mi więc było głupio, gdy szóstego grudnia rano odkryłem przy moim łóżku małą paczuszkę. Kiedy jednak zajrzałem do środka, poczułem od razu ulgę, gdyż jej zawartość była nie tylko skromna, ale świadczyła wręcz o tym, że Mikołaj to osoba wyjątkowo skąpa i pełna sarkazmu. W środku znajdowała się bowiem pojedyncza dyskietka. Zwykła, standardowa, komputerowa dyskietka. Żeby to chociaż było dziesięć nowych dyskietek w normalnym, sklepowym opakowaniu. Ale nie. Jedna jedyna, samotna dyskietka.

Po chwili zapomniałem o tym „prezencie”, ale nie żebym był taki niewdzięczny, lecz z całkiem innego powodu. Był to mianowicie poniedziałek, a w poniedziałki, jeszcze zanim moje opiekunki poznałem (powiedzmy, nie w każdy poniedziałek, ale w dwa, trzy poniedziałki miesięczne), miewałem takie dorywcze zajęcie – znowu jako kierowca. Podobnie jak przedtem, tak samo i teraz przewoziłem przesyłki bądź pasażerów między filiami tego dużego banku, z tą jednak różnicą, że nie byłem w nim bezpośrednio zatrudniony, ale w małej firmie szoferskiej, która na rzecz tegoż banku wykonywała prace zlecane. Mój pracodawca, monsieur Jetain, nie wiedział, że egzystuję jako SDF (bezdomy), bo w dowodzie miałem jeszcze mój stary adres i miałem też numer telefonu (komórka na kartę), więc kiedy mnie potrzebował na jakieś zastępstwo, stała między nami umowa, że zawsze może na mnie w poniedziałki liczyć. I właśnie kiedy się odwracałem na drugi bok, aby się inaczej ułożyć w łóżku, kątem oka dostrzegłem moją własną, leżącą pod nim, czyli na swoim miejscu, komórkę, taki starszy model Nokii. Miałem w niej

ustawiony na siódmą trzydzieści budzik i kiedy dzisiaj włączył się alarm, wyłączyłem go dość brutalnie. I być może przy okazji skasowałem powiadomienie, że Jetain do mnie dzwonił. Kiedy sobie to skojarzyłem, szybko zajrzałem do komórkowej listy nieodebranych telefonów: Jetain był na pierwszym miejscu. Dzwonił wczoraj wieczorem. Ale się nie dodzwonił. Bo od czasu pobytu w szpitalu miałem komórkę ustawioną na wibrację. Wyskoczyłem z łóżka i zapukałem do nich.

– Proszę – usłyszałem głos Klaudii i wszedłem do ich pokoju.

Jak zwykle był tu porządek i wszystko schludnie leżało na swoim miejscu. A Klaudia, swoim zwyczajem, siedziała z nogami opartymi na taborecie i czytała gazetę. Choć bez przerwy szemrała pod nosem, że jak ludzie mogą czytać takie bzdety, to sama godzinami nie robiła nic innego: studiowała stosy gazet i czasopism. Może z obowiązku?... To jednak, czego szczerze nienawidziła, to była telewizja; co mogłem zresztą bez trudu przeboleć, bo raz, że nie byłem przyzwyczajony, a poza tym telewizja mnie męczyła. Kiedy bowiem przystawałem od czasu do czasu w jakimś sklepie albo przy oknie wystawowym przed ekranem telewizora, czułem się prawie wręcz natychmiast chorobliwie zmęczony. I zastanawiałem się, jak ludzie mogą godzinami oglądać telewizję. Natomiast dość często słuchałem radia, co moje towarzyszkę, wprawdzie z lekkim bólem brzucha, ale jednak jakoś tolerowały, mimo że miały tak niezwykle wyostrzony zmysł słuchu i zawsze czatowały na jakieś potencjalne niebezpieczeństwo.

– Słucham, Slim – powiedziała jakby z odcieniem lekkiego zniecierpliwienia Klaudia. Stałem bowiem przez chwilę nieruchomo, nie wiedząc, jak zacząć.

– Dziękuję za prezent – wybąkałem w końcu. – Niestety zapomniałem o czymś dla was. Postaram się odwdziaczyć na Boże Narodzenie.

– Nie szkodzi, Slim – uśmiechnęła się nieco rozbawiona, choć

dzisiaj wyglądała na tyle poważnie i dojrzałe, że ten uśmiech trochę do niej nie pasował. Wydawało mi się przez chwilę, że stara się coś przede mną ukryć. Zdjęła nogi z taboretu, wstała i do mnie podeszła.

– Wygląda na to, że rzeczywiście jesteś zakłopotany. Ale, po pierwsze, my nie jesteśmy przyzwyczajone do otrzymywania prezentów od Mikołaja, a po drugie ten prezent to ty sobie właściwie sam zrobiłeś.

– Ja sobie?... Chcesz przez to powiedzieć, że jestem lunatykiem?

– Masz rację, to trzeba by sprawdzić. Od jutra będzie stała przed twoim łóżkiem balia z zimną wodą. Ale tak na serio... Na tej dyskietce znajduje się twój własny pamiętnik. Twój własny pamiętnik z przyszłości. Z przyszłości, która, miejmy nadzieję, nie będzie żadną realną kontynuacją panującej wokół nas teraźniejszości. Ale to zależy w dużym stopniu od ciebie.

– Ode mnie? Co masz na myśli?

– Przeczytasz, to zobaczysz.

– Dobrze, to idę czytać.

– Coś jeszcze, Slim.

– Tak.

– Nie możesz tak siedzieć w domu.

– To znaczy?

– Musisz się... uzewnętrznić.

– Uzewnętrznić?...

– Tak. Rozmawialiśmy już z tobą na ten temat. Chodzi o to, że jesteś, jak wiesz, bardzo ważnym kanałem energetycznym dla energii praźródła. Jednym z najważniejszych na planecie. Musisz przebywać wśród ludzi, zwłaszcza teraz, kiedy los

planety nie jest jeszcze przesądzony.

– To znaczy... że moja intuicja, że to już koniec...

– To nie koniec. To żaden koniec świata. Ty też przynajmniej tych parę lat masz jeszcze przed sobą. I planeta też. Ale chodzi o zbiorową świadomość. O jej przekształcenie.

– Właśnie – wpadła nam w pól słowa Ataja, która stanęła ni stąd ni zowąd w progu drzwi od strony korytarza. Nasze pokoje miały bowiem oprócz wspólnych, łączących je drzwi, osobne wyjście na korytarz.

– Skąd wy to wszystko wiecie? – spytałem, nieco przesadnie akcentując moje zdumienie.

– Slim – zaczęła Ataja – nie możesz o czymś zapominać. My jesteśmy... W rzeczywistości jesteśmy kimś innym, niż jesteśmy. Ty też. Znasz mitologię grecką, prawda?

Miała o tyle rację, że już jako dziecko fascynowała mnie mitologia, podczas gdy historia raczej tylko nudziła. Zwłaszcza zaś interesowały mnie wszelkie wątki i okoliczności, dotyczące ingerencji „boskich mocy” na planecie, tak jakbym miał jakieś powiązane z tym przeżycia déjà vu. Nie pytałem już nawet, skąd ona wie o tych moich zainteresowaniach.

– To prawda – potwierdziłem. – Ale szczególnie interesowała mnie zawsze ta... zapomniana historia. Byłem przekonany, że mitologia ukrywa najważniejsze wątki historyczne praludzkości.

– Bo takie było twoje przeznaczenie. Zdobyć wiedzę, potrzebną ci do wykonania twojej misji.

– Wiedzę, którą wy obie i tak już a priori posiadacie.

– To nie jest tak. My mamy po prostu także swoją misję do wykonania.

– Misję?... A co to właściwie znaczy? Że takie jest wasze... –

szukałem właściwego odpowiednika po polsku, bo nasuwało mi się francuskie „destin”.

– Przeznaczenie – skończyła za mnie Ataja.

– W takim razie pytam się, po co ja wam jestem jeszcze potrzebny. Nawet polski macie lepiej opanowany niż ja. Przy swoich dwudziestu paru latach. A francuski? Też?

W odpowiedzi obie kiwnęły spokojnie głowami; jakby to było najzupełniej oczywiste.

– A na klawiaturze potraficie też tak szybko pisać jak Superman? – dorzuciłem już chyba nawet więcej niż z przekąsem.

I tym razem pokiwały głowami, ale poniekąd z wyrazem przeprosin na twarzy. Tak jakby im było głupio, że i pod tym względem przewyższałyby nie tylko mnie czy wszystkie inne żyjące na planecie istoty ludzkie, ale także i wiele kultowych postaci literackich czy filmowych.

– Ale to ty masz napisać pamiętnik z perspektywy twoich doświadczeń i my nie możemy go napisać za ciebie. I dlatego łatwiej by mi było – kontynuowała Ataja – odwołać się do mitologii greckiej i na jej przykładzie uzmysłować ci wagę twojej misji. Ta mitologia, którą ty sam dziś na co dzień przeżywasz i kreujesz, to nic innego, jak realizacja tego procesu stawania się świata wedle założeń pewnego już od dawna istniejącego planu. Planu, który jest ciągle na bieżąco zmieniany i doskonalony. Jak wiesz, historia lubi się jednak powtarzać. Co znaczy, że my sami jesteśmy powtórnikami wcieleniami czy też inkarnacjami pewnych bóstw. Ich... synostwami. I żyjąc ponownie teraz, naprawiamy swoje własne błędy i realizujemy swój własny plan przywrócenia światu jego boskiej szczęśliwości. Większość przychodzących dziś na ten świat ludzi o tym nie wie, nie pamięta. Ludzie zapominają o tej prostej, lecz przecież bardzo logicznej prawdzie, że sami są swoimi potomkami – bo odcięli się w wyścigu o dobra tego świata od swoich korzeni, od swojej boskości. Zapomnieli, że

to oni sami byli potomkami bogów, którzy ich samych na swoje podobieństwo stworzyli. Ale wielu z nich zostało tam na górze, niejako w rezerwie. Bądź też powróciło na górę, zdawszy egzamin ze swojego życia bez większych uszczerbków. I to oni, nasi boscy bracia i siostry, którzy w swoim majestacie pozostali nietknięci, starają się teraz do nas przemówić, starają się nam przypomnieć, że i my jesteśmy synami i córkami swojej własnej boskości.

– Aha – skwitowałem, nie mogąc powstrzymać igrającego po mojej twarzy uśmiešku. – To... z kim mam przyjemność?

– Jestem nową Ateną, tak jakby sklonowanym na nowo jej biologicznym prototypem.

Spojrzałem na Klaudię. Skłoniła się w moją stronę, wykonując nieznaczny ruch głową.

– Artemida, córka Temidy – przedstawiła się. – I twoja siostra.

– Siostra? Jestem więc twoim bratem?... Kto był bratem Artemidy? Już nie pamiętam. Chyba nie Apollo?

– Trafiłeś w dziesiątkę.

– Ach – powiodłem spojrzeniem po swoich rękach i torsie – muszę się chyba w takim razie przejrzeć w lustrze. Żeby sobie przypomnieć, jak wyglądał Apollo... Jesteś więc naprawdę moją siostrą? – rzuciłem do Klaudii, zupełnie oczywiście w to nie wierząc.

– Jestem twoją siostrą – potwierdziła Klaudia z naciskiem. – Już zawsze byłem twoją siostrą. Ale... nie jedyną siostrą. Masz jeszcze wiele sióstr i braci. Tyle że... już bardzo dawno żadne z nas nie żyło na tym trójwymiarowym planie rzeczywistości. Bardzo rzadko schodzimy na dół. Należymy do drużyny do zadań specjalnych. Ty też oczywiście. Ale w górze pędzimy życie podobne do żywotów anielskich. Pracujemy w jednej z kuźni

Najwyższego. W kuźniach tych wytwarza się... światy. Ci bogowie Olimpu, którzy byli naszymi idealnymi prototypami, ci sami bogowie stali się potem aniołami w mitologii chrześcijańskiej. Część z nich pozostała u góry, część zaś, pod postacią jakby swoich własnych reprodukcji, inkarnowała się potem na przykład jako święci czy też inne osobistości do zadań specjalnych. Jako mniejsi i więksi, znani i nieznani. Apollo na przykład narodził się jako swój własny prototyp w postaci świętego Jerzego. Ale, jak wiesz, wszystko płynie. Więc nigdy nie stajesz się dokładnie tym, kim już byłeś. Możesz nawet od tego wcześniejszego samego siebie bardzo znacząco się różnić. Tam na górze istnieje tylko twój archetyp.

– I kiedy się rodzi ktoś taki jak ty – wtrąciła się Ataja – żyje on nadal jedną nogą na planie tej wyższej rzeczywistości, z której pochodzi. I tu na dole jest jakby otoczony skorupą chroniącej go od skażenia wyższej wibracji.

– A Jezus? – spytałem.

– Jezus jest jednorazowym wcieleniem najwyższej energii praźródła – usłyszeliśmy nagle głos, dochodzący od strony uchylonych drzwi. – Jest on tą niewiadomą w równaniu na nieskończoność, której wszyscy poszukują – kontynuował ów dobywający się z próżni głos.

– Tutaj, tutaj jestem – doszło ponownie naszych uszu nawiązanie od strony drzwi. – Czyżby nikt z was nie widział dalej jak na dwa metry?

Klaudia jako pierwsza spojrzała w dół i wskazując palcem ku podłodze, rzuciła cicho:

– Tutaj...

W progu drzwi, w jego zacienionej, źle widocznej części stało na podłodze małe małpiątko. Miało może około czterdziestu centymetrów wysokości. Przyglądaliśmy się tej istotce z dość dużym zdziwieniem. A zwłaszcza chyba ja. Mówiące zwierzęta?

Jeszcze tego mi brakowało.

– Z kim mamy przyjemność? – zareagowała w końcu przytomnie Ataja.

– Nareszcie jakieś rozsądne pytanie – odparła ze scenicznym zadowoleniem małpka. – Jestem wyższym wcieleniem Slima.

– Slima? – spytała Klaudia. – Tego Slima? – powtórzyła, wskazując na mnie.

– A widzisz tu jakiegoś innego Slima? – rzuciła butnie w odpowiedzi małpka. I po chwili dodała: – Jestem Su. Su, wyższe wcielenie Slima Morano.

„Morano”? Dlaczego „Morano”? – pomyślałem. Ale Klaudia i Ataja zdawały się tą dziwną zmianą mojego nazwiska wcale nie być zaskoczone.

– I... jak możemy ci pomóc? – zapytała Klaudia.

– Wy mi pomóc?... Ja pęknię ze śmiechu! A w czym ty mi możesz pomóc, zastanów się?

– No nie wiem, może na przykład jesteś głodna? Co małpy... właściwie jedzą? Marchewkę?

Małpka pokręciła z teatralnym niedowierzaniem swoją małą główką i odparła:

– Po pierwsze różnica pomiędzy mną a małpą jest niebotycznie większa, niż między tobą a tym wymierającym, nieudanym gatunkiem stworzenia...

– Chcesz przez to powiedzieć, że ja jestem bardziej podobna do małpy...

– Nie przerywaj, kiedy mówią starsi! – nie dała jej dokończyć małpka. – A ty, Slim, już raz ci w innych okolicznościach zwracałam na to uwagę, nie pisz o mnie w swoim pamiętniku „małpa” albo „małpka”, tylko nazywaj mnie po imieniu.

– Ja jeszcze słowa o tobie nie napisałem! – zaproponowałem zgodnie z prawdą.

– Napisałeś! – zripostowała z wielką pewnością siebie. – Nie zapominaj, że wszystko dzieje się równocześnie. Kiedy ty opisujesz jakąś sytuację, ona gdzieś się staje. A to, co się staje, jest zawsze we wszechpamięci rejestrowane i nigdy nie ulega zapomnieniu... Ale co to ja chciałam? Gdzie mi przerwaliście?

– To jak się w końcu do ciebie zwracać? – spytałem dla pewności.

Małpka zatoczyła łapką szerokie półkole i odparła:

– Sławny, wszechwiedzący Slim... I on nie wie, jak nazywa się jego wyższe „ja”, jego najwierniejszy towarzysz! Albo ja się pomyliłam – chociaż przecież ja się nigdy nie mylę – i ty nie jesteś żaden Slim, albo masz coś z pamięcią i wymagasz natychmiastowej pomocy lekarskiej. Słyszaliście? Halo! On potrzebuje pomocy! Przesławna Ataja, postrach potworów najdzikszej maści, i Klaudia, najzdolniejsza agentka wywiadu Białej Floty! Słyszycie?! Slim potrzebuje waszej pomocy! Umyjcie mu przynajmniej uszy, jeśli na nic innego was nie stać.

– Słuchaj, Su – przerwała jej Klaudia, mając najwyraźniej coś ważnego do powiedzenia, ale Su nie dała jej dojść co słowa.

– To ty jednak wiesz, jak ja się nazywam? – spytała, niby to bardzo zaskoczona. – Brawo! Moje gratulacje za genialną pamięć. To może mnie przedstawić? Może wspomnij o mnie tym dwóm niedowiarkom?...

– Skończyłaś? – zaintonowała całkiem na poważnie mocno zniecierpliwiona już Klaudia. – Mamy ważne sprawy do omówienia.

– Aha, a to nie jest ważne? To że wyższa świadomość samego

Slima Morano do was przemawia? O tak! To jest bardzo ważne. Dużo ważniejsze niż ta cała wasza mitomańska paplanina. Wiecie, dlaczego się tu pojawiłam?... Bo sytuacja stała się krytyczna. Zeszliście z tematu. Slim to nie jest Apollo. Ataja to nie jest Atena; a Klaudia to nie jest Artemida. Ale wasze czcze gadanie zawiera jeszcze pewne ziarnka prawdy, których nie zdążyły przefiltrować wasze nieświadome rzeczy umysły. Na przykład zbieżność, polegająca na tym, że obraliście sobie wszyscy imiona, rozpoczynające się na „a”: Apollo, Atena, Artemida... I jeszcze jedna, której brakuje do kompletu: Astarte; którą Slim nazywał już w innych okolicznościach również Astart albo, częściowo mylnie, Astrid...

– Albo Aiysha – wtrąciła Klaudia, ale Ataja, spojrzawszy na nią wymownie, ostro ją skarciła:

– Nie wymawiaj na darmo tego imienia!

Wykrzyczawszy zaś te słowa, co było u niej czymś niespotykanym, wyszła z pokoju, ze złością zatrzaskując drzwi. Su i Klaudia spojrzały na siebie tak, jakby wiedziały, w czym rzecz.

– O co chodzi? – spytałem więc, chcąc się także czegoś dowiedzieć.

– Musisz przeczytać pamiętnik z tej dyskietki – odpowiedziała mi Klaudia. A Su dodała:

– Aiysha jest królową.

– Królową?

– Tak, królową w twoim własnym królestwie – uzupełniła.

– Aha. A kim ja jestem?

– Braki w pamięci? – odpowiedziała zaczepnie Su. – Królem! Jesteś królem. Przecież mówimy o twoim!... królestwie. A ja jestem twoim pierwszym doradcą. Twoją intuicją. Twoim wyższym

ja. Musisz przeczytać swój własny pamiętnik albo przynajmniej te jego fragmenty, które chociaż w jakimś sensie kompatybilne są z rzeczywistością, w której obecnie żyjesz.

Autorstwo: Slim

Źródło: WolneMedia.net